


Mila Łuczak

KWIAT CZARNEJ PAPROCI

| | |
|---|-------------|
|  BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W KRAKOWIE | B 210941 |
| | II |





Mila Łuczak

KWIAT CZARNEJ PAPROCI

Przekład z języka ukraińskiego

**Tadeusz Karabowicz, Jan Leończuk,
Romuald Mieczkowski, Florian Nieuważny**

WYDAWNICTWO PRYMAT
BIAŁYSTOK 1999

© Copyright by Miła Łuczak, 1999

© Copyright for the Polish translation by Tadeusz Karabowicz, Jan Leończuk,
Romuald Mieczkowski, Florian Nieuważny, 1999

Na okładce wykorzystano zdjęcie z albumu *Ukraińska wyszywka* (Kijów 1993)

*Tomik został wydany przy wsparciu finansowym
Ministerstwa Kultury i Sztuki*

ISBN 83-88097-06-7

Wydawca:

Wydawnictwo PRYMAT. Mariusz Śliwowski
15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 106
tel. (085) 744 58 42, 0602 766 304

А я еду рогатинами на
Зереві і буду проучи емігрантів.

Міф

* * *

Z drabiny tworzonej przez ery
Ze szczebli epok
Niech zejść z daleka
Nad zielonożółty staw
Gdzie żaby wygrywają na bandurach
Wiśniowy kot
Niczym burak ćwikłowy
Mruży arie operowe
Gdzie dzieci wierzą w Mikołaja
A ziemia chadza
Białym traktem
I co siódmy dzień trwa
Szabat Jahwe
A tu Planety z Planetkami
Niczym na ramionach stoją
Piersiach
Głowach
I na nogach obcych
W milczeniu przemawiają
Głosem Anioła
Ciszy

przekład Romuald Mieczkowski

* * *

Szernia się ostatkiem słońc
Czarna bryczka
Wioząca jego część trzecią do grobu
Jakby przyćmiona muchami
Inną część – puste oczodoły
Pośród otchłani czarnych gwiazd
Co są strącone
Niczym z gniazd bociany bądź kukułki
Trzecią częścią
Potrząsa się księżyc
Przypomina umęczone oko mogił
Oczy Ziemi szerniały
Jak z głodu i moru
Kościstym ludom
Pozółkły lica
Bo Armagedon
Zadomowił się
Na dłoni
Jahwe

przekład Romuald Mieczkowski

* * *

Widzę gęstowłos
Jezusa
Złocący usta
Słońce
Na błękitne przedmurza
Spadają kolczyki nieba
Szarpią spódnic falbany
huraganów demony
Co uwięzione będą
Tysiąc lat
I wymkną by zniewalać
Dusze
A później u dnia schyłku
przenicują się w nieznane ery
Ze znakiem zapytania
Nadbogów

przekład Romuald Mieczkowski

* * *

Rozerwał się worek z poezją
I usiadł pod winoroślą
Aby odpocząć
Rozleciały się rymy
Skrzydlate słowa
Które szły z wiadrami na koromysłach
Po czystą wodę
Rozeszły się urodziwe rytmy
I wszelkie rodzaje alegorii
Co to je wiatr złapał za posiniałe uszy
Położył na wozie i powiózł
Do kąpielni w zielonym morzu
Stare strofy
Usiadły na jemiolo
Koło
Drewnianej chałupki
I wystawiły grzbiety
Żeby się opalić
Sporocone letnie wiersze
Same pośród mgły
Poszły poszukać pracowni
Na ściernisku

Aby poeta położył je do skrzyni
I wykreślił
Z księgi -
XXI wiek.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Znów powiesili Chrystusa
Na Czarnobylskiej Golgocie
Herod zabija niemowlęta
I tych
Co przechodzą reinkarnację
Za ścianami wieków
Zabija córki i synów
I uczynił z Ukrainy
Czerwone pole Judasza
Narodzie mój!
Potomkowie bez potomków
Kogóż to będzie chrzczył
Jan Chrzciciel w Jordanie
A kogo ochrzci Chrystus
Komu zaśpiewają słowiki
Na ziemi Czarnobylskiej
Znów powieszono Chrystusa
Na czerepie Czarnobyła
Herod szuka między dziećmi
Może chłopców a może dziewczęta -
Ukraińskie niemowlęta
Niech zginie ród
Na ziemi Edenu

I zginie błękit i żółcizna
Bo i tak giniemy wiekami
Nie umiera jedynie Ukraina
Bo drzewo w raju
Z którego owoc zerwała Ewa
To nie jabłoń
To kalina
Wieczna jak przedchrześcijański Bóg
I Jego przykazanie
- Nad Czarnobyłem całują się tęcze
I zaświeciły się
Cztery słońca.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Powrócisz do mnie synu
Będziesz szukał mego śladu
W piwnicach Ziemi
Na strychach nieba
W niebieskim kwiatku
I na ścieżce
Pod łąką śniegu
A znajdziesz pył i nic więcej
Czasami z głuchych katakumb
Usłyszysz mój głos -sy-y-nu-u!
I czarna sikorka ukąsi w serce
Spojrzysz na kalinę
I zawołasz - mamó!!!
Na jakiej jesteś planecie
- Sama nie wiem - dziecino!
Tych galaktyk jest tak wiele
I Czumackich Szlaków Dróg Mlecznych
Słońca nad słońcami
Księżycy nad księżycami
Niezliczona mnogość i potęga
Niezagastłych kolorów
- Synu!!!
Nie zdążyłam ci powiedzieć
Gdy trwały nasze słoneczne dni
.....
A teraz nie chodź daremnie

Po wyboistych ścieżkach
Na całej planecie jest tylko pył
Nie ma mnie w Europie
Ani w Afryce mnie nie ma
Ktoś odczytał testament w USA
A ja z Mohikanami
Za dalekimi dalami
I adresu ci nie dam
Tu listy nie dochodzą
Nie dolatują satelity
Ani ptaki
Nie ma wyraju
Bóg zawraca z drogi
Ty wrócisz synu do mnie
I pocałujesz pył
Z moich śladów
Ale nie zapłaczesz
Bo łzy zapieką się
Pod sercem czasu
Na skrzyżowaniu dróg
Gdzie rozminęliśmy się na wszystkie epoki
A dokoła będą śpiewać
Wieczne odpoczywanie
Nie przychodź
Nie rzucaj ziemi
Ani ziarna na trumnę
Bo zaśpiewają mi chóry kalin
Ptaszki i niebo
Kałużnice-siostrzyce

Które darowała matka
Przyjdzie prawda
Której nie zdradziłam nawet wtedy
Gdy śmierć zazierała mi w oczy
Ukraina posadzi niezabudkę
Na miejscu czarnej byliny
A ta wyśle czarne stepowe ptaki
A ty nie przychodź synu
Wypij szklankę wina
I milcz
Jak milczałeś wiekami
Od września 1993
Krając ostrzami godzin
Moją duszę
Gdy ktoś oczekiwał
Pod oknem męki
Na twą pokutę
Ty jeszcze wrócisz do mnie synu
Ale znajdziesz jedynie piasek
Rozdeptany przez czarnego konia epoki
Którego nie zdołasz odczytać
I nie zrozumiesz
Modlitwy dzwonów.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Jeszcze dzień ziewa sobie pod puszystym nakryciem
Poranek naciąga na nogi pierzynę
A on wstaje aby budzić koguty
Siwy siwiuteńki jak to mleko
Krowy Gwiazduli
Która przeżywszy klimakterium życia
Już czwartą wiosnę
Rośnie wierzbą
Pod głową sadu
Jeszcze słońce wyciera sobie twarz ręcznikiem
I swoim dzieciom smaruje chleb miodem
Na cały dzionek pracy
- Prząść z kądzieli złote nitki
A on stary dobrodziej
Stając na drewnianym progu
Całuje niebo w rękę
Obejmuje i tuli do piersi błękit
W okularach snu
I chlebem schowanym za pazuchą serca
Zwołuje ptaki
Ze wszystkich stron świata
Na śniadanie

A potem buduje z nimi gniazda
Z trawy i gliny
Pasie kózki Białkę i Brzózkę
A psy i koty
Wodzi na paciorku serca
- Tato!
Któż to zamienił twoje lichy i męki
W naręcza dobroci.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Lecą jaskółki
Nad zielonymi dniami
I nad pomarańczowymi pierścieniami
Co je skomponowali żabi poeci
A ich kompozytorzy
Przełożyli je na muzykę
Z nut żabiego skrzeku
Lecą jaskółki
Nad fioletowymi końmi
Które pasą się na jabłoniach
A te oparły piersi
Na kwietniu
I grudniu
I na zdrowych i chorych dniach
I dniach pięknych, kulawych i siwych
Lecą jaskółki
I dotknęły kędziorów poranków
Nad nami różowa rzeka i południe
Idzie kraść mleko kozie
Która na wierzbie całuje się z tęczą
Łabędzie w czystych skarpetkach
I kaczkę w aksamitnych kapotach

Idą wraz z garnuszkami na wycieczkę
Aby poznać nowe światy
Wody
A słońce rozczesuje chmurom grzywy
Będą ulewy
Chowajcie się pod parasolkami
Muchomorów.

przekład Florian Nieuważny

PIEŚŃ MOJEJ MAMY

Ta pieśń
Kołysze kołyskę
Nad zielonobokimi wierzbami
W których siedzą małe ptaszęta
Czekając na powrót taty i mamy
A tak śpiewają
Że aż ciepłem piękna
Podpaliły zasmucone chmury
Zamieniły deszcz w perły
A szare kocięta
W żółte kotki
Co to obsiadły wierzby
Jak weselni goście
Ławki pod ozdobnymi chatami
Które ubrały się w fartuchy w kwiatki
- To pieśń
Mojej mamy.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Wesoły poranek
Wiezie w wózczyku gniazdo bocianie
I dłubie w nosie zorzanej dziury
Wysypały się barwne korale
Na zielone
Niby choinki rzeki
I nanizują
Żółte ryby na surową nitkę
Monista gladiolusów
Zwierzęta grają koralowymi piłkami
Wąsaty skoczek stoi na bramce
I zawraca minuty
Bo wszczął bitwę z czasem
Na wrotach wyrastają czyjeś zęby
Pijane od wesołek krwi
Wszystkie zwierzęta wyległy na majdan
Zaś kogut ziewając
Drwi z purpurowego poranku
Który w nowej świtce
Na próżno
Szuka guzików.

przekład Florian Nieuważny

* * *

W słowie Ukrainiec
Jest tyle stepowego wiatru
Tyle połamanych stuleci
Tyle Trójzębów bez zębów
Bo ich powybijali krwaworęcy dentyści
Tyle białych flag
Bo ich barwy prano toporami
I kładziono pod nogi
Aby oprawcy
Wycierali wykaszlane trzewiki
W słowie Ukrainiec
Są piętrowe mogiły
Dziurawe oczy wydziobane przez orły
Obalone krzyże z wiekami
Słowa co porzuciły mowę
I przemówiły na obcej osnowie
To rozbebeszona Ojczyzna
Z wyrwanymi wnętrzościami
Okradziona z ozdób
Synowie
Którzy w łańcuchach wędrowali do Afganistanu
I nie powracali ani żywi ani martwi
To zatopione okręty ludzkości
Pokosy pokoleń

Pod kosami oszustwa
I atomowe krematoria
I wy sami
Odważyliście się pisać
To największe ze słów
Z małej litery u
Dla obcych
To nie jest naród
Który sam się znieważa
Ale narodzik
Który dopiero co
Zaczyna raczkować

przekład Florian Nieuważny

* * *

Dzień dobry moja Ukraino
Siedzi kobziarz na błękitnym szlaku
I dumy przędzie
Na wrzecionie wrażliwej kobzy
Słowiki piją wino
Z kielichów jabłoniowych kwiatków
Poranek w różowych porciętach
Które matka kupiła
Od tęczy na święta
Pobiegł za kogucikiem
Rudym jak rdza
I ukradł mu grzebień
Aby zaczesać srebrne kędziory potokom
Kpią z niego kurki-dziewczątka
Że nie dadzą swatom ręcznika
Tylko arbuza
Na ganeczku wierzby spoczywa godzina
Szyje dla kogoś świtkę
Lecz coś ujrzała w ogrodzie
I klasnęła z radości w dłonie
Aż spłoszyły się konie
Na uwięzi złocistej rzeki
I biegnąc do słońca
Wyrwali nimi złote zęby
I wzięwszy planetę na plecy
Zatrzymali się na czole

Zorzy
A z niej zlatują motylkami maki
Czerwone jak ognie
I zaczęły sortować
Kłosa
Będzie chleb na Ukrainie
Ryba
I wino
Za plecami
Wiśniowych sadów
Uśmiecha się doba -
Dobra.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Całują się motylki

Niosą na skrzydełkach śniadania
Nektar z płatków
Dzieciom chorym na białaczkę
Dziadziusiowi i babusi
Którzy w sieni
Jedzą raz na dzień
Żytnią kromkę chleba
I zapijają piołunem
Różowe światło
Różową rękę podaje słońcu,
Które uśmiecha się różowymi oczyma
Do smagłolichych źródeł
Granatowy orzeł
Płynie na warkoczach chmurek
Kulawy młyn
Od wypicia „Ukraińskiej z pieprzem”
Wpadł na płot
Chłopi oczekują na mąkę
Wesołe bociany
Dziczki jabłoni
I młodziutkie grusze

Piją wino deserowe z rosy
I szyją porankom fartuszki
By nie brudziły sobie spodni
Uganiając się za wróblami
Muchy dają koncert symfoniczny
Nad miskami barszczu
Z grzybami i mięsem
A profesorowie
Zielonookiej nocy
Piszą księgi mądrości
Księgi Mesjasza
Aby powstrzymać
Metastazę Ziemi

przekład Florian Nieuważny

* * *

Ojczysta mowo ukraińska
Któraś jest twardsza od gór i granitów
Silniejsza od gromów i trzęsień ziemi
Mowo Rusi Kijowskiej
Łamali cię kołem przez wieki
Gnębili krwawymi prawami
Wszyscy piekielnicy Ziemi
Królowie carowie imperatorzy
Kaleczyli twoją postać i postawę
Strzelali do ciebie pod czarnym murem
Aby zabić twe serce
A ciało oddać na pohańbienie
W niewoli
Abyś była służebnicą zaborcom
Kto tylko chciał
Biczował ciało twoje
Skalpował prawdę i wiarę
Już nawet leżałaś na katafalku
A uradowani wrogowie śpiewali
„Pamięć wiekuista”
I wieszali na krzyżu kłamstwa
Obcy sędziowie
Skazywali cię na karę śmierci

Kamieniały twoje myśli-skrzydła
Ale ty mowo żyłaś
W chacie biedaka
W wiejskich pieśniach
W sercu ludu
Jako owoc nacji
Najdroższy owoc -
Ukrainy.

przekład Florian Nieuważny

* * *

Zeszły kociki z wierzby
Usiadły w bukiecie na stole
I dziękują za wodę z krynicy
Za życzliwe słowo gospodarza
- Chrystus zmartwychwstał
Na nowo na Ukrainie
Judasz nie sprzedaje Go za pieniądze
Nie wymienia za maszyny
I jeszcze nakazuje
- Utrzymujcie te najmniejsze stwory na Ziemi
A pierwsze spośród wszystkich w królestwie Bożym
Do tej pory
Dopóki ostatnie dzieciątko
Nie powie -
Chce mi się
Jedynie ptasiego mleka.

przekład Florian Nieuważny

X X X

Поэзия ~~корючка~~ ~~и~~ ~~маха~~
Корючка ~~и~~ ~~маха~~
Убо зоймає убо еклин тилу
Зі не треба насторнів
До теревнів
Вотна | визрева усі томи
Арії оперети оперетки
Молноє преравє
І Серва | колворн майбунтє
Входитє бгуну
Не стукотом го іі' гверєи
Тасом зенроситє меде
До Еденє
Тасом го некмиг
А инком земискає лєтцотом
На шито
І занєвату бере меде
На Сервотє порє торє
Музо позавєитєя моє
Де китраєтєя емоє твоє
А ге іє
Мєи' прєва
Моє Зєннє

* * *

Boże ty mój!
Zamówiłeś u mnie poczę
na każdy wiek – rok – miesiąc
A ja czekam jej powrotu z drogi
czy zmęczyła już nogi
czy gdzieś sady lasy
A może uderza kłamcę po twarzy

Znam swoją Mużę
tak bardzo jesteście do siebie podobne
bliźnięta

Boże ty mój!
A może gdzieś udręczona bólem skowycze
a może omdlała pod kominem
Któregoś z wieków

Czy między górami a jarami
poszukuje mogił
i rodziny

Daruj mi moją Muzę
albo obdarz trującą trawą
wszak bez niej dookoła samotność

Ja ryba
na piaszczystej ojcowiznie
pójdę samotnie za lasoksiężcem
Umrę pod beztrumienną trumną

A ty Boże
zapłaczesz
po mnie

przekład Jan Leończuk

* * *

Czarniejsza była od nadczernej
zuchwała i dumna
snuła się po cierniach
umarłego wieku
leżącego spokojnie w trumnie

Podaj mi dłoń –
rzekła Cyganka z Maricy
A powiem ci szczerze
że walka czerwona
jak dojrzałe wiśnie
diableje w twojej duszy
a duszą twoją jest piekło
gdzie gady skute łańcuchami
i rzeki krwi
różdartych epok
A nad twoim wszechświatem
obłoki pereł
i Eden pod nimi
z zakazanym drzewem
i głosy potężne Bogów

Nie zrywaj z niego owoców
I budzę się na rozbitej skale
trzymając w rękach
dwa kosze
kokosów

przekład Jan Leończuk

* * *

Słońce

przytuliło mnie do piersi
jak kiedyś czyniła to matka
w chacie gdzie przędą pająki
sukienki mym wierszom

A miasto zastygłe chłodem
rozciera dłonie
o ściany
wygasłego pieca nocy

Kicha rzeka
czerwonym winem
poranek już odszedł na stronę
zakrywając kapeluszem oczy

wszak armia żebraków
rozoruje wygłodzone śmietniska

A ja patrzę
przez okno w duszy
i schować muszę
w pierzu
podartego czasu (ery)

przekład Jan Leończuk

* * *

Zaplątałam się w snach
jak wrzecziona nici
wytracone z drżących rąk
prababki
dotknęły ziemi
bez czapki z desek
wykremowanej gliną
i nie mogę wyjść na ulicę
gdzie jęczą bicze
a sny dosiadły konie
czarne jak moja epoka
która ich wygnała
czerwonych jak krew
kaliny
przytulonej do chuściny
lata

Otwieram drzwi do Wszechświata
podobnego do ciężarnej jabłoni
gdzie słońce zawieszono na szelkach

księżycą jak zyrandola
wciśnięte
w piersi galaktyk

Zabłądziłam w snach swoich
a tak bardzo pragnęłam być w domu
by śniadaniem podzielić się
z szelestem rzeki

I wodą napoić zapłakany kwiat
czarnej paproci,
po mnie
żałobą okrytej

przekład Jan Leończuk

* * *

Księżyc spopieliłam w piecu
aby biedakom
było ciepło

Wyrwałam słońce
z nieba sufitu
aby rozpać ognisko

A z nasion
pozostawionych na niebie
wzrosną nowe księżyce
I wyrosną słońca
z komet oceany
A ja, pod dachem Ziemi
karmię
umarłe psy
i wyleniące z głodu
koty

przekład Jan Leończuk

* * *

Zapręgam konie
czarnego, złotego
po zagonie
półkuliście
i nie ma niczego
tylko ja i konie
ni gniazda ptasiego
ni konika polnego
ani żmii
Szukam wodospadu i konewki
aby napić czarnego złotego
Nie ma już ziemi
jeno mgła

konie i ja

przekład Jan Leończuk

* * *

Została po nim na żerdzi koszula
rzadsza od pleśni
i rozpacza po starcu siekiera
podpisując glejt ekologów
aby więcej nie ścinać drzew
Rodzina podliczyła spadek
cha – cha – cha – cha – mało

Nawet na kropelkę łzy
tylko pies w bezsilnym żalu
nad mogiłą wyje
- Czemuż to umarł staruszek – gospodarz
I rok i wiek
i sam zdechł pod krzyżem na serce
A na żerdzi strychu słońca
zapomniana przez rodzinę ojczysta koszula
zamieniła się w mgłę
nad krzyżami mogilnika

przekład Jan Leończuk

* * *

Nie wiem już dokąd mam iść
pruję słońce
i nitki
namotuję na dłonie nieba
na których pasą się złote konie
przy kokosowej wodzie

Nie wiem już czy otworzyć tę trumnę
z czaszkami
i szkieletami epok
gdzie proch wytarty o usta kaczeńców i lili

Mamuty za mamutami wychodzą
ze skamieniałych kłów Ziemi
wraz z innymi cudzodziwami

Dajcie mi klucze
aby zamknąć za sobą
Erę

przekład Jan Leończuk

* * *

Martwogony i trupogony
błąkają się po bezskórnych ciałach planet
szykując sarkofagi groby i cmentarze
na przyjście...

APOKALIPSY

szkieletom domowych bunkrów
atomowych ładownic
bezrozumnego człowieczeństwa
judaszowych obściskiwaczy mafii polityków

Świątyni zdradliwych
antychrysta
wychrzyty czarnej biblii
gdzie za alfabetem
odczytano
Pismo Święte

przekład Jan Leończuk

* * *

Rozciągnięta nad bambusowym polem
które zasadzą moi wnukowie
żywią się śliwojabłkami
rozsiadłymi na piersiach Nadkomety
spijam złoto zieleniowody
o której nie zna
Praludztwo i Tutajludztwo
huragany nie wykrztuszą źródłosłów
i wiatrospadów w dniach
nie piętnowanych krzyżową męką
minionych pokoleń

Boże !!!
czy chociaż w czarnobiałodniu
dozwolisz zejść na Twoją planetę

czy białoczarna dama
zejdzie do mnie kiedyś w Nadświaty

Rozpalę wówczas wszystkie słońca
Jahwe i Chrystus

niechaj będzie barwolirycznie
abym dośpiewała
ostatnie psalmy Ziemi
które zawrócił
czarnotrup

przekład Jan Leończuk

* * *

Jak jabłuszysta od jabłuch jabłoń
tak słończaste słońcucho

Obwieszona słońcami
które mienia się złotem
omotując swoimi nićmi

Nadplanety piersi
z planetą i podplanetą

To wymię, jam Ziemia z orłami krukami i kucykami
olbrzymami rumaków
pod kopytami których góry i oceaniszczą

Staję pod słońcuchą i liczę słońca

I nie wiem
które z nich ukradnę do raję
który od czasu do czasu odwiedza
planetę mojego serca

przekład Jan Leończuk

* * *

Pożarowisko
od zapalek Dwubogów (Boga i Jezusa)
płonie Ziemia
Skubiąc ogniem krzaki i trawy
wsie i miasta

Iskry tańczą hopaka z kozakiem
Czerwieni się
płomień liże sine czoło nieba
jary mogiły cmentarze
zalizane na śmierć

trzęsie się ziemia huraganami
i znowu tylko ciemność

Nie ma ni nieba ni ziemi ni wody
tylko Bogowie
spiskują
czy aby znowu nie stworzyć
Adama i Ewę
szatana
i Nową Ziemię

przekład Jan Leończuk

Apokalipsa

Rozpadliny skalne
pod stopami planet
Rumowiska gór
Gardłoszyja Karpat

Jelita Sudetów
naniósł wichrobyków
wątroby i kręgosłupy
kaukaskich wzniesień

a tam gdzie kiedyś niebo błękitniało
rozwieszono podarte amerykańskie doliny,
Krym tatarskością bije głową
a wygotowane żebra Morza Czarnego
o tym ludzkość milczy –
Wyje
stągwie wyrzucają wody
zrudziały Amazonii drzeworaje
wodospad zaparł się siebie i swojego rodu
a truposybirską harda morda
rozkraczona nad dziurowiszczami
połykającymi wszystko
co niesie śmierci dzień

huraganem wierzga Ziemia
jak piłki przelatują miasta

ludzkość zapomniała języka pradziadów
Wielki Babilon
głosem mamuta i tura ryczy
lewgrom
i umiera imperator piekieł
wyznawca trzech cyfr
666

słyszać jeszcze trupojada
Ziemia kołysze się
dygoce jak w febrze

oddech bogów
spopiełił słońce
księżyc wykrwawił się i zemdłał
w cieniu sarkofagu

a SOS
i Ojciec Nasz
rozbiło się o czas Apokalipsy

przekład Jan Leończuk

* * *

Jak zabłąkany ogień
przebiegam epoki
a wszechświat nie ma granic
Słońce rozdzieliło się na głowie
inne siadło na dłoni
tak wiele światła
Księżycyce obsiadły mnie
tęczowymi rzekami
nijak postawić stopy
we wszechświecie
Zaroilo się od gwiazd
planety wędrują odciskając stopy
komety tańczą tango
A w mojej głowie tajfuny
zwołujące
konno i w satelitach
epoki i ery
Radzą nad światem
zapijając winem radości i smutki
nie kosztując wody
A ja idę aby przemieszać ery
czas niespokojnie wierzgający
jak marnotrawny ogień
zawieszony
między piekłem a rajem

przekład Jan Leończuk

* * *

Czarnodziad z brodą do pępka
jak zarośla zarosły
skrzypce w jego piersiach grają

A nad czołem
stado kóz i owiec
i ptaków zawieszonych

A on ręce do człowieka wyciąga
po małej groszaku

Kim jesteś czarny dziadu —

jak u Chrystusa
rozpoznaę
pieczęć boską na twoim czole

Nie wypowiadając żadnych słów
namaszcę twoje nogi
i obetrę ręcznikiem

ja – bladowłosa

przekład Jan Leończuk

* * *

Skropiło się potem tęczowym słońcem
krwią rozkrwawił się deszcz
po skałach po górach po chmurach
i tam wypędzam swoje stado
na trawozieleń

Już świt
na horyzontach horyzontalnie rejestruję
bransolety połyskujących szczytów

i źródeł skrzypy
ptaki niosą lipy
soków i kwiatów wzruszenia

aż stepowiałe raje
obumierają
poza lasem
poza czasem

przekład Jan Leończuk

A na planecie duszy
rozpoczęła się
czarnoskrzydła
Wojna Muz

Błękitowodne źródliszcze

i wiatroświstem
przeklina gryzie gadopleni

i duszą moje piersi szyję
chwytając za gardło
aż różowobiała nalewka
jaśminiasta dotykiem anioła
który z Edenu
wstąpił po drodze
z soczystością płatków
z drzewa życia
aby chronić
przed kłami ognia

Rozstawiłam płoty tęczowe
a w bramach zawiesiłam słońcoksiężyce
by rosły zwiastując radość
czereśnie bambusy i orzechy

A Muzy wykrwawią się
na strzępy rozerwą spódnice i bluzki
z ziemi dobędą zęby
i do zguby doprowadzą
aby rozpocząć raz jeszcze --

Moja dobra Muzo
na twoim niebie
nasz Gwiazdoanioł

Nie stój beczynnienie
rozdzwień raz jeszcze
dzwonkami wodospadów
kiedy zapragnę ładu
na mojej planecie

przekład Jan Leończuk

* * *

Jakaż to era
jakiż to czas
jaka planeta
na której wzrastam
ze snu nie powracając

Boga już nie ma
tylko szatan
w poszarzałej tęczy szatach
na ołtarzach zasiada

I kłamstwem ognia pieści
depcząc Ewangelie
Boga w Trójcy Jedynego

Jakaż to planeta
na której dobro
nazywa się złem
a zło dobrem

modląc się do prostytutki kłamstwa
kupisz raj na ziemi

niepokój piekielny duszy
i ziemię kupisz
i rzeki i góry
kontynenty i przestworza

szatan obudził się raz jeszcze
i bluźni przeciw Bogu
dzieląc planetę na imperia
na Ojcowizny gruzowiska
jak truteń żyjąc na koszt
człowieka

Jakaż to era
jakiż to czas

Jahwe Ojczy
Ewy i Adama

przekład Jan Leończuk

* * *

Śnił mi się Bóg w Trójcy Jedyny
za którym podążam ścieżkami
traw zacichłych pod stopami
w cieniu góry
a wokół białoskrzydłe ptaki
rosną ściany
ognistoprzejrzyste
bez niszy z Bogiem

Śnił mi się Bóg
na koniu wyłonił się z chmury
a ja biegłam za nim
i wszedł On w słowa
nie zostawiając śladu

Śnił mi się Bóg
stając przed oczyma
noc całą trwałam nie wychodząc ze snu
i biegłam za Nim
uderzając czołem
o twardą skorupę ziemi

roztrzaskały się okulary duszy
nie rozpoznam Jego Oblicza

przekład Jan Leończuk

* * *

Wykopię wyryję motyką dobędę
planetę
ukrytą w piwnicy Ziemi
wszak tylu ludzi pożarła
z dinozaurami mamutami i lasem
do oceanów spływała ich krew
i nie wyrzuciła ze swoich trzewi
nawet butów praprzodków
i pot ich skamieniał
w piersiach ziemi

I porastały milczące kominy
nie oddychają nie płoną i nie krwawią
gdzie zostały rzucone ciała krów i psów
gdzie są skrzydła tamtych ptaków
gdzie ukryta została wolność i los buntowników
gdzie muza uskrzydłona umarłych poetów

Na dnie planety – mogiła
umarła sama w sobie

I tylko
czasem
odwiedzi nas
lawiną wulkanu dobytą z żołądka

I kiedyś dotrę do jej trzewi
ze swoją Muzą

przekład Jan Leończuk

К Х Х

Сириня на кущах бамбуках
Які ізаїно содигиють окуки
Зриваю елива блуки
Які розсидились на персах
Тіо золоту зеленвору
Тіо яку не зна
Тіо лаврство і Нить лаврство
Невисть уразити не захотять
У вітроснагів ії у гобі
Що нема на хресті тук
Тіо лаврство
Тіо лаврство!!!
Ти хоре у карнобігороді
Зігду на планету тіо лаврство
Ти білорорнодома
Сона прише по мере у карсвімч
Завістивь морі уєі соціє
Ахве і Христос
Хей стате колволіртно
Ади госнівола
Остатні несама Тіо лаврство Земі
Що зупитив
Карнобігород

* * *

Wodospad
Białobrody jak niebiańskie ogrody
Stary jak bóg
I młody jak bóg
Uśmiecha się wąsami brwi skalistych
I kozackim czubem trzęsie
I gęstym rękawem płynie w dal
Wodospad
Siwobrody jak Mojżesz
Pod grzbietami skał
Ludzkich skalpeli
Obdartych wiekami
I wyzutych wojną
Siłą sił
Wyrwał moje serce
Wykuł by orać brzegi Prutu
A ja samotnie
Stoję nad wodospadem
I do skórzanego worka swego ciała
Zrywam jabłka
I Huculszczyzna w wyszywanej koszuli
Żartuje ze mnie
Wiosennymi falami
Tańcem źródeł

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Pobiegłam jak epoka
Która odeszła zeszłego roku
Posiwiąłam jak stulecie
I dusza moja posiwiiała
A na falach myśli
Ktoś śpiewa romanse
Cygańskie
Trzaskają złote kobyle kopyta
O złote kopyta ogierów
Tańczą Cyganie
Aż płoną nogi
Posiwiąłam jak cmentarz
Jak wymarły ród
Jak plemię
Które upadnie pod płot
Kaina i Judasza
Będę
Bo posiwieją ode mnie mgły
I zakłębią się niebiańskie ogrody
A teraz
Nie napiszę wierszy
Piórem z siwego kałamarza
Z czarnoustych miesięcy - lat
Wezmę różę za rękę
Zaproszę do stołu
Wypijemy wino

Czerwone jak krew
A z duszy
Jak bociany wylecą
Stada wierszy

przekład Tadeusz Karabowicz

Bohdanowi Bojczukowi

Dziękuję ci za maść na rany
W labiryntach duszy
Za płatek różowej paproci
Który szukam od wieków
Dziękuję za szklanę słońca
Od którego różanieje serce
I zapładnia się Muza
Dziękuję za dłonie ognia
Od którego błękitnieje ból
Za rady Ci dziękuję
Bo one jak dni
Z młodości
Stoją naprzeciwko mnie
By walczyć z czarnością

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Krzyż
Na miejscu domu
Szkielet pieca
Ułamki komina
Na ławce przysnął łopuch
I wysypia się od dziesięcioleci
Czyj to piec
Komu chleb tutaj się chlebił
Czyje pazury dały
To ubranie...
Krzyż na miejscu domu
Który śpiewał o młodości
W 1947 roku.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Tarasie!
Gdy złączymy ból
Naszych samotności
Z walką za prawdę
To nad głową Boga
Zawiruje krwawy sufit
Gwiazdy upadną
W trumny wieczności
Chrystus po raz drugi zejdzie z nieba
I zapłacze zalamentuje
Podlewając czarnymi łzami
Wszechświat
A nam podaruje
Po gałązce Kaliny

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Szukałam człowieka
W dzień kładłam do koszyka słońce
By nie przegapić
Nawet źdźbła pośród ludzkości
Nocą z księżycem
Biegałam po manowcach
Zdeptałam nogi i serce zdarłam
Szukając człowieka
Wśród ludzi i zwierząt
Wśród lwów i gadów
Każdy z nich miał coś z człowieka
Tylko ludzie nic nie mieli z ludzi
Trochę przyjaciół znalazłam
U Boga
W kieszeni.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Czarne anioły
Wylatują jak kruki
Zza bram er
Dzwonią ognistymi ogonami
Biją skrzydłami o oceany niebios
I siadają na plecyc
Ziemi
Nad brwiami słonecznych rzek
Czarne anioły
Lecą jak czarne kruki
Ostrzami dziobów i pazurów
Rozrywają na kawałki
Konające lata dwudziestego wieku,
Utknęły czarny całun
By go położyć
Na oczy ostatniego dnia
Dwutysięcznego roku.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Rozstapcie się moje lata
Powracajcie do swoich ciepłych krajów
A ja wezmę w dłonie świeczkę
Może rozświetlę początek dzieciństwa
Rozstapcie się lata
Kładźcie się w trumny
A ja po pajęczynie pójdę
Pożyczę od słońca motykę
I wykopię moją młodość
Powracajcie lata
W swoje wieki
Chcę żyć
Moja muza niebieskokrukiem woła mnie
Chce dać światom
Serce

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

I znowu nie zdążyłem wyjść ze snu
Widzę starą ziemię
Nazwaną imieniem Ziemia
A ona dziwna
Mała jak podkowa kucyka
Chociaż zdaje się
Że gdzieś ją już widziałam
Lub jej kuzynkę we mgle
Bo tam rosły lasy
Tu mogiły pnie lasów i gołopola
Świątyniopodoby pluję truciznami
Fauna kona od miłosnego miecza
Flory prawie nie ma
Ludzkość dusi się od morowego powietrza
Nie ludzkość a podobni do ludzi
Złożeni z obcych części
Jak dziecięce auto
Czyjeś wnuki grają w piłkę
Czaszkami i piszczelami
Bo znowu ryto cmentarze
Rozniesiono w pył mogiły
Bo wszyscy pijani
Od nadmiaru różnych alkoholi
Marihuany i narkotyków

przekład Tadeusz Karabowicz

Apokalipsa

Czarność
W górze i w dole
Kolory uciekły jak myszy
Do trumnonor
Słońce w ustach Ziemi
Zaognione jak miecz
I księżyc owdowiał
A na dnie stypa ran
Jak bezkrwista krew ziemian
Od Ewy i Adama po nasze czasy
I tych
Którzy byli za ścianą erowieków;
Stworzone Bogami światów
Morzewody wypocły się razem z dezodorocudokwiatem
W rzekach nawet nie ma żabiego moczu
W źródłach suchowolności
Na puszczelach rozsiadły się mogiły
Bezrosą czeszą się ci
Którzy z nich będą wychodzić
Powitać wojnę Boga z szatanem
A nad nami zorze
Nowego Królestwa.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Erokonie
Pasące się na zagonie
Mezozojskiej ery
Co widzicie w górze na Nadplanecie
Jakie tam morze żółtowodne cytrynowoskie
Krótkonogie czy wysokie jak trzy wieki
Które weszły w worki planetoświata
A niebo brodate czy łysonogie
A może nieba nie ma
Jakie kraje narody
Czy wędruje nad nimi słońce
W różowych butach i kapeluszach
Czy żyją tam goryle
Które mają ryje jak u nas ludzie
A sadosady tam niebieskie czy rude
I czy czarne bociany stąpają po kaczeńcach
Dla żab
Świat znieormalniał i ja
Ja nawet nie poznałam litery A
Chociaż odparło echo
Powracaj chodź
Pakuj skrzynie
W Czarnoświaty

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Są epoki w mojej poezji
Gdy wywołuję na pojedynek
Demonów
I sama w czarnonocy
Podaję im w paszczęki
Miecze
I właśnie w chwili gdy szaleją ognieję
Krwawopiję faluję
Jak piekłoczarnowody
Przekłuwają słońce
Rozłamuję skały
Jak skórkę chleba
Pazurami wydzieram spod oceanów
Piwnice
Ryję epoki
Aż zapaliła się
Ziemia i jej galaktyczna rodzina
Zatrąbiła surma praepoki
Stoję samotnie
Z piersi wyskakują płuca
A serce smaży się w garnku słońca
Wtedy proszę Syna Człowieczego
- Przyjdź egzorcysto bo staję się mgłą

Nad bezwodną wodą
I nie pozwól Jezusie by
Zwyciężyły mnie demony
Za Twoje imię
I Żywego Boga
Boga Noego Abrahama i mojego

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Tak chciałabym z promieni słońca
Narwać bananów
I posadzić na kurhanach
Które rozryły epoki
I na pustyniach rozlać
Srebrne rzeki i jeziora
A w serca wziąć konewki i wiadra
By spragnieni ludkowie ugasili pragnienie
Bo mamona serca im zamieniła
W worki z kamieniami
A worki im rzuci niebo niebieskie
Które kopie z krwawych piersi
Chrystusa
Z początków
Nowej ery

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Żegnaj Ziemio
Podaj mi rączkę Kaczeńcu
Kąpiący się
Jak kaczątko w bagnie
Bo na pielgrzymkę idę do planet
Po kłosisłych promieniach słońca
Nie czekajcie mnie nawet w snach
Co tutaj robić
Wyszyłam swoją kanwę prawie do końca
Zaniosę ją kometom
Do Nadplanety otworzę bramy
Zobaczę białe świątynie bogoszcześnie
Zobaczę szczęście choć przez szparę
I chmury rudawe
I wtedy Jahwe zawoła
Wszystkimi głosami Nadświata

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Wyjdźcie słońca z orbit
I wejdźcie złotoskrzydłem
W moją duszę
I ja przesunę się ze swoimi
Czarnymi światami
I polecimy z wami do praplanet
Które czaruję biliarbarwnymi tęczkami
Świeżymi wodami szumopadów
Skałami cudoposągów
A każdy zakodowany ludzkości praczłowiek
Lub człowiek zwierzę
Nawet praszczury jabłoni i Konwalii
Na plecach skał posiadały opalają się
I te małe skałki i górki
Rozlizały językami
Rany Pamięci
Na ścianach mojej epoki

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Poezja
Ptak czarnooki
Zajmujący przestworza
Jej nie potrzeba paszportów
Do nadświatów
Ona wygrywa wszystkie tony
Arie opery operetki
Maluje przebarwy
I kolory przyszłości
Wchodzi w dusze
I stukając do jej drzwi
Czasem zaprosi cię
do Edenów
Czasem do piekieł
A bywa zaciśnie łańcuch
 Na szyi
I związaną prowadzi cię
Na czarne pole Judasza
Muzo wszechświatów
Gdzie kres twojej epoki
 A gdzie ja
 Moje prawa
 I moja Ziemia

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Dlaczego samą
Puszczacie mnie wśród skał
Olbrzymie olbrzymości
A ja jak mysz niewidzialna
Skałobry lew, ryczę.
Aż trzeszczą żyły Ziemi
A pod racicami
Znikają wieki jak robaczki świętojańskie
Pod pazurami dnia
Czemu samą
Puszczacie mnie wśród starożytności
Tam kłębi się od epok i stuleci
Od ich kopyt
Nawet wieloryb
Ginie jak wąż

A ja
Efemeryda
A jaka tam noc
W której palą się ogniska prastolic
Dla Ziemi
I Prondoplanet
I ich
Rodu

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Chcę już wracać na Ziemię
Z Nadświatów i praer
I być gałązką ruty
Muchomoreм trucizną
Dla tchnienia demona
Ja już chcę wrócić na Ziemię
Z nadświatów i praer

Już ksiąg nie potrafię
Przeczytać
Nawet Biblia niebiblijna
Katastroficzno-niekatastroficzna
Z rozdartymi literami
Wyżubrowanymi cytrami
I rozrzuconymi pomysłami
Po ciałach komet
I nie wiadomo kto i gdzie je wymyślił
Czy na polach
Czy przy stołach
Genialności
I nie ma kogo spytać
Ja z innej planety
Ja już muszę na ziemię wracać

Jahwe
Zrzuć mi perłę Anioła Błękitu
Lub wyczerp morze
Pod jestestwem
Niech będę żółtomuchą
I zdechnę w ognisku
Słońc

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Mój Boże
Wiem że jestem efemerydą
I huragany mogą mnie wrzucić
Pod nogi oceanu
Lecz nie pochylę czoła
Przed nimi
Wiem
Że spadające ze szczytów skały
Zmiażdżą mnie na bezślady
Lecz uśmiechnę się niebiosom
A skałom odpowiem
Wy nicość
Wiem Boże mój
Że ognisko słońca
Spali mnie
Na czarnopopiół (nicośćpopiół)
Na którym nie wyrośnie nawet piołun
Ja wiem
Że Ty odszukasz mnie
W pra... pra... pra... bezkresnym
Przestworzu
(Chociaż jestem) Chociaż jestem -
Efemerydą.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Zza rogu księżycyca
Jakiś starzec białowłosa
Schodzi po pajęczynie
Po ścianach mojej duszy
I siadł w jej kąciku
Przędzie przędzę
I nawleka słoneczka
Żółte jak kociki na rusalkowej wierzbie
I srebrne jak podkowy
Pod oczami oceanu
Białobosa poranek
Czeka
Pod drzwiami snu

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

I znowu buntuję się
Przeciwko Galaktykom
Dlaczego wy piękne Galaktyki
Zapomniałyście o siostrze swojej
O Kopciuszku o Ziemi
Tańczycie po jej głowie
Kołyszecie się na plecach
Płuczecie swoje
Smaragdy chryzolity topazy i perły
W jej ubogich wodach
I wam spokojnie śni się bezsenność
Czasem zajrzycie oczyma tęcz i komet
Które swą urodę myją w naszych wodach
A potem srebrnoptakiem zasiadacie
W pałacogniazdach Nadświatów
Zaplatając z ich gałęzi pierścienie
Swoim samcomężom
A Ziemia kona
Chociaż buntuje się
Przeciwko Galaktykom
To jeszcze
Całe atomowisko skieruje przeciw wam
Byście chociaż raz
Pokłoniły się
Do Jej popielatych piętoran

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Apokalipsą
Otwarty się piekła
Wilczowiją ogniska
Łamią się trójkątne nieba
A na ich dnie ognie ogniste
Demonów
Skierowane na oblicza Bogów
A Bogowie rzucają Galaktykotrzęsienia
Ginie era antychrysta czarnoaniola
I ludzkość bez pieczęci Bogów
O! Jahwe!!!
Ile na dnie Piwnicoświata Praprzodkoer
Pra praszkieletów
Pra prakręgosłupów
Pra praczaszek
Ile Ty Ziemiem zwęgliłeś
Ile ichiogrekozaurów
Twój Syn na Drzewokrzyżach
Cierpiał
Ile różnych demonów zagwoździłeś przykułeś łańcuchami
W piwnicach czerności
I znowu olbrzymiokonie Twoje
Biją kopytami o nowe epoki

By powtórzyć kamienne wieki
I nowoświatła
Na pępowinach
Nowego nieba.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Zaprzągam światy
Do czarnościerciokoni
Wio! Wio!! Wio!!!
Po zagonie Wszystkoświata i Nadświata
Pod kopytami krzyże brylantokomet
Kuruhany planet
Jakieś światodziady
Kulejące wielkie
Nadtopolaste naddebiaste
Rozrywają rudorany kolan
By ich zabrać na wozy światów
Wio! Wio! Wio! konie!!!
Poszły precz świętodziady
Olbrzymy z epoki Noego
Które z nieba zeszyły demonami
Uprawiać nierząd z kobietami Ziemi
Zaprzęgam światy w rudokonie
Wio! Wio!! Wio!!! konie!
Nadplanety słońc położę
Na zagonach planetonieba
Gdzie Bóg czyta Psalmy Dawida

Pod słońcegrzywym drzewem
Zza którego czarnoanioly
Podały ludzkości
Miecz epoki
Przeciwko Bogom

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Niebieskosine grzywy nieba
Podają ręce trawom fioletowym
W których uprawiają nierząd komary
Królewicz wsi kogut Tęteń
Soliści moje operetki
Nad przekwitającymi bzami
Bociany w nieckach potoków
Wyiskuję futra i dziurawe skarpety
Słońce wyzłaca paznokcie
Wysokonogim młodzieńcom
Dębczakom
Z kanwy Ziemi wypływa krew
Znowu wendeta
Na plecach planety
A miało być tak -
Romantycznie

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Pójdę daleko
Do Nomadów
I nie zawołasz mnie
Wiosną
Bo nie powrócę nawet krukiem
Pójdę wysoko będę nokturnem
I nie zobaczysz mnie
Nie będę sobą
Nie będę matką ani babką
Będę córką i wnuczką
Epoki którą kochałam
Oraz nienawidziłam
Epoki Boga: szatana
Rozbiję piersiami oceany czerni
Górom powiem przesunąć się
I zobaczę morzoptaka
Na arenie wesołości
DWUDZIESTOPIERWSZEGO
STULECIA.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

W szkielecie i czaszce Ziemi
Ludodiabły i diabloludy
Świejące skrzydła! chaty pod strzechą
Z kosturami stodół i studni
I nowe budowle dziewczyny i młodzieńcy
Gady i trutnie
Listopad i czerwiec
Łachy bambusów
Epok
A z nich ręce jakieś
Wyciągnięte
Czarne jak sadza
To ręce księcia czy niewolnika
Czyjaś noga z białym kolaniem
Wyziera zza węgła młyna
I cień czasów
Zamilkły śpiew
Jak żółty dzień
Chryzantemowy.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Wyruszyły lasy wojną
Szukać na Ziemi czystoźródeł
Mdleją drzewa w podróży
W dłoniach laski podróżne
Garbate i wyschłe jak pnie
Wyją od duchoty
Bo w piersiach zaschło
I wyłzawiły się łzy
Ni kropli rosy w jarachskórze
Tylko trucizna... trucizna... trucizna...
Nawet prababka ruta umarła
Zwierzęta od warzyw zdychają jak muchy
Idą lasy do czystowody
Staruszka bez urody
Słońce brudne wschodzi
Niemyte zachodzi
Idą lasy
Z przodu baby i dziadowie
Za nimi córki i synowie
Z tyłu dzieciaki
Na kijach kostropaty ch

Niosę Wnętrze
Boże jak Ci na imię
Jahwe
Odśłoń firanki niebios
SOS... SOS... SOS...
Żywymi trupami leży ludzkość
W trumnie
Tylko bezmyślnik z za korony
Na pustoczole mamony
Nie widzi końca
SOS - zawyło echo
I opuściło planetę
Ostatnie.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Naręcze bólu
Konewki krwi z jeziora serca
Zaschła niedola
A pod niebami gęstoczołymi
Kilimy przyrody ledwie trzymam
Jak grona radości
Bambusy i palmy zeszyły się na rozmowy
Ze śliwkami i wiśniami
Murzyni i białoskórzy jabłka w koszykach niosą
Pyszne dni chodzą za mną
Bogowie podają
Czytaj -
Biblię
Nauczaj
Rozumiej
APOKALIPSE
BOŻE
PIEKŁO
W progu
NOWOERY.

przekład Tadeusz Karabowicz

Na tej kartce
Od żaru w mojej duszy
Wyrośnie drugi świat na Ziemi
Zakwitną jabłonie jak na Ukrainie
A na horyzoncie siądą jaskółki
Wezmę w dłonie duszy
Wszystkie wody Ziemi
I wykapię w nich
Słońce od wszelkiej zarazy
Z Ziemi - Ojcowiznie Ludzkości
Obmyję nogi z atomowej trucizny
I mafię bakterii wrzucę
W śmiertcionośne czajniki wrzątku
Do serca włożę
Źródła i wodospady
A potem utopię
Zarazę szatana
- Dla uciechy
Biblijnych Bogów.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Posiwała pszenica
Z tęsknoty za prawdziwym gospodarzem
Na łańcuchu wychudł pies
Stodoła pochyliła się jak staruszka
Zapleśniała skrzynia babci
Zgarbiła się chata
Strzecha rozstrzeszyła się
I rozleciała się pierzem po podwórzu
Jak jesień
We wsi nie słyhać kozy
Rzeka zamilkła krwią ocieka
Tylko sowa sowi:
- Nie ma wsi
...nie ma ...nie ma ...nie ma
Umarli na cmentarzach lamentują
Słowikom zaschły struny
Kruki poczerwieniały od pijaństwa
Bociany zapaliły świece
Nad cieniami gniazdek
I nie zniosły ani jednego jajka
Bo ich ród zaginął
I nagle

Nie wiedzieć skąd
Nadszedł białośiwy dziad
I na mogile wsi
Posadził
Kalinowy
Krzyż.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Z podszewki nocy
Wyklął się dzień piękny
Jakie ma oczy
Takie zielone jak ziemia
Aż duszotrząsie się dusza
A on sam taki wysmukły jak jodełka
Usta malwa malina
Piersi jak u Chrystusa
Śpiewa operowe pieśni
Aż postrząsały się z drzew ptaki
Jeden wpadł do mego serca
Śpiewał arie
Grał na pianinie
A potem porzucił
Bo nadeszła noc
I ciągle szukam dnia
Co wypadł nieostrożny
Z kieszeni młodości.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Lecą słowa
Gronami czerwonej kaliny
Siadają na brwiach drzew
Na plecach kominów
Na bocianich gniazdach
Na garnkach świeżego mleka
Od kozy Berizki
I na wspomnieniach wczorajszego dnia
Który schodząc po schodach
Przyciął czapkę w drzwiach
I wyszedł z gołą głową
Na korytarz zimnej planety
Lecą słowa
Gronami soczystej jarzębiny
We wszechświaty języków
Dojrzałej i zielonej nauki
By zbudować z nich biblioteki
Wieczystych epok
Książących pochodów
Kozackich państw
Tylko artystom
Nic nie pozostało

Ukradziono farby
Złotym planetom
Wyrwano pędzel
Z ręki młodego serca
By wyjść bosy
Na spotkanie wiosny

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

W księżycowe noce
Na strychach planet
Szukam ksiąg
Zakurzonych milionami lat
Ze spoconymi kartkami
Z zagubionymi epokami
Z zatrzymanymi przez kogoś stuleciami
By odczytać
Tylko dla Boga znajome daty
Początku galaktyk
Księżyca
Słońca
Gwiazd
Widzę wtedy
Jak góry ogniste
Z dachu wszechświata
Padają w morze
I do wielkiego kotła
Ktoś wkłada
Naszą planetę
Ziemia gotuje się
Jak czerwona woda
W temperaturze

Dla której geniusze
Nie znajdują
Cyfry
- Wczoraj
Chrystus rzucił mi w oczy
Garść meteorów

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Jestem mniszką...
z czarnymi włosami,
i czarnym głosem,
i czarną krwią,
i czarnymi aortami serca,
i czarnymi myślami,
czarnym ciałem
od biczowania czarnością...
Bezsensowny
dzień
biorę za rękę
i idę na golgotę,
na giełdę męki
pod odgłosy
zdarzeń
od swojego klasztoru
myśli.

I myśli czarne
rozsiewam wokół
na ślady
zakatowanych niegdyś światów

słyszę śpiew
kruka i puszczyka
którzy na pąku świata
siedzą -
zaskrzypiały drzwi
i syn mój
rozświecił -
dzień.

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Cela moja
Strzechochata
Ze skrzydłami bocianich gniazd
W kącie chlebosnop
Ruda podłoga glinianoziemna
Którą gliniakuję w soboty
Na szabas
Z zewnątrz ściany
Wykochane rękoma barwinków
Orzechy jabłonie czereśnie
I zaśliwiona od granatu śliwa
A pod nimi zamyślenia przodków grzeszne
Hałaśliwa sowa
Zwierzęta
Które zdechły dawno
I kot z grubą sierścią Mekanko
Zajmujący się ciągle
Kosmetyką swego futra
Mama i tato
Idę zniwować
To raj w mojej chacie
Celi

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Poszłam i nie wróciłam
Zatuliły mnie cmentarze czasowieku
Otworło się wieko grobu
A tam dzieje bezlistne
Ery epoki
I szkielety ich wnętrza
Jahwe
Nadbogu Bogów
Prabogu Bogów
Czy wszyscy oni w księgach zmartwychwstania
Bo wiem
Że w Twoich Księgach Życia
Niektórych nie ma

przekład Tadeusz Karabowicz

* * *

Lecą orły
Siekierodziobe
Na silnoskrzydłach
Jak namioty gór
I ja z nimi
Z duszą słowika
I rozbitym sercem
W nozdrzach skał
Motyl usiadł mi na serce
Zakwitły złote bzy
Na dłoni
Na skórze łona łąka
Czarnoboki rumak
Co grzywą niebo podpierał
Zawiózł mnie
Do Muzy
Bóg Jahwe dał komunię
I na moje plecy położył
Wiązkę krzyży

przekład Tadeusz Karabowicz

Posłowie lub kilka uwag o poetce Mili Łuczak i jej tomiku *Kwiat czarnej paproci*

Tomik wierszy poetki języka ukraińskiego Mili Łuczak jest szerokim wyborem translatorskim. Okazją do prezentacji stała się nie tylko życzliwa dotacja Ministerstwa Kultury i Sztuki dzięki której tomik ukazuje się, ale również popularność Mili Łuczak w swoim kręgu językowym.

Poetka jest autorką czterech tomików wierszy.¹ Jej twórczość prezentowana była w prasie ukraińskojęzycznej w Polsce, USA, a po 1990 r. również na Ukrainie. Wiersze Mili Łuczak tłumaczono na język polski² oraz na język rumuński.³ Na łamach "Naszego Słowa"⁴ poetka niejednokrotnie zamieszczała swoje przemyślenia o poezji, recenzje literackie oraz wypowiadała się na tematy dnia powszedniego.

Poprzez tomik *Kwiat czarnej paproci* prezentowana jest Czytelnikowi polskiemu jedna z najbardziej oryginalnych poetek ukraińskich nie z Ukrainy, nie emigrantka - bo wywodząca się z pogranicza polsko-ukraińskiego, mieszkająca w Przemyślu, związana z losem mniejszości ukraińskiej w Polsce i jej trudną powojenną historią. Doświadczająca w 1947 r. akcji wysiedleńczej z rodzinnej wsi

Wijśko koło Przemyśla i piętnowana w różnych miejscach i różnym czasie za nieskrywanie swojego pochodzenia. Będąca przez szereg lat czy nie jedynym metodykiem języka ukraińskiego w Polsce. Głęboko zanurzona w działalność społeczno-kulturalną wśród przesiedleńców ukraińskich na Warmii i Mazurach. Latami marząca o powrocie w rodzinne strony i poprzez twórczość pozostająca w klimacie bolesnej pamięci o spalonej ojcowiznie. Lapidarnie, chociaż z tragicznym uporem, szukająca na mapie "swojej" ojczyzny.⁵

*Dziurawe oczy wydziobane przez orły
Obalone krzyże z wiekami
Słowa co porzuciły mowę
I przemówiły na obcej osnowie
To rozbebeszona Ojczyzna*

przekład Florian Nieuważny

Twórczość Mili Łuczak to nie tylko poezja tragicznej przeszłości, to trawestacyjna rozmowa z Biblią i Apokalipsą św. Jana.

Koniec tysiąclecia oraz koniec XX wieku w którym to przyszło żyć poetce, podsuwają w "bezsennej nocy" temat przełomowy: zagładę apokaliptyczną dziejów. Ery, epoki, nadświaty w twórczości Mili Łuczak zmieszane są w jedną całość, w kipieli podobną do przedstawionej przez Ewangelistę w Apokalipsie. Nagość dziejów poprzez apokaliptyczną wizję ich zagłady łączy się z przeżyciami osobistymi. Z niepokoju Apokalipsy poetka czerpie wiedzę o Drzewie Dobrego i Złego, o grzechu niesionym z prapoczątku, o przemijalności człowieka. Miła Łuczak obcuje z

duchami wszechświata, z demonami, z onirycznymi koszmarami. Obfitość jej poetyckich obrazów napawa podziwem i niepokojem.

Poetka wyrywa się z objęć "okrutnego przemijania", biegnie na przelaj z zamkniętymi oczyma i upada na nieznanym przestrzeniach apokaliptycznie zmieniającej się ukochanej ziemi, uwikłana w istnienie nagiej Apokalipsy, z uporem poszukuje kwiatu czarnej paproci.

Mila Łuczak jest poetką trudnej metafory, sugestywnego obrazu wyrażonego spójnym językiem poetyckim. Jej wiersze oryginalnością tematów łączą różne kręgi emocjonalne - od marzeń i rozmów z synem po wątki patriotyczne, wypowiedzi o Ukrainie i dramacie Armagedonu.

Szczególnie zachwyca w twórczości Mili Łuczak silna wiara we wszechmogącego Boga, w jego miłosierne władanie światem i dziejami. Niepokojem napawa natomiast obfitość poetyckich wizji tożsamyh z Apokalipsą.

*Podaj mi dłoń -
rzekła Cyganka z Maricy
A powiem ci szczerze
że walka czerwona
jak dojrzałe wiśnie
diableje w twojej duszy
a duszą twoją jest piekło
gdzie gady skute łańcuchami
i rzeki krwi
rozdartych epok (...)*

przekład Jan Leończuk

Mila Łuczak dopowiada własną wizję. Poetka jest świadoma, że jej życie dotknięte jest przeciągami kręgów apokaliptycznych. Obraz zagłady głęboko tkwi w świadomości poetki i wywiera wpływ na jej twórczość oraz pojmowanie świata.⁶

Tomik *Kwiat czarnej paproci* został zakomponowany blokami tłumaczeniowymi w układzie: przekłady Romualda Mieczkowskiego, Floriana Nieuważnego, Jana Leończuka, Tadeusza Karabowicza. Każdy blok tłumaczeniowy przedzielony jest autografem wiersza poetki. Taki układ ma ukazać nie tylko indywidualności translatorskie, ale również spójność wierszy Mili Łuczak, ogniskującej się wokół jednego tematu.

Tłumaczone utwory pochodzą z lat 1980-1999 i zostały zaproponowane przez Autorkę.

Tadeusz Karabowicz

Przypisy:

¹ Mila Łuczak jest autorką czterech tomików wierszy: *Lubow i myr*, Warszawa 1984; *Ditiam*, Warszawa 1987; *Ty szcze powerneszsia do mene synu*, Lwów 1995; *Nechaj pryjde carstwo Twoje*, Lwów 1998

² T. Karabowicz, *Po tamtej stronie deszczu. Poezja ukraińska*, Lublin 1998, s. 185-194

³ Tcaciuc S., *Poeți Ucraineni contemporani din Diasporă. Antologie*, T 2, Bukareszt 1988, s. 312-315

⁴ "Nasze Słowo" tygodnik w języku ukraińskim ukazujący się w Warszawie.

⁵ T. Karabowicz, *Po tamtej stronie deszczu. Poezja ukraińska...* s. 186-196

⁶ *Apokalipsa*, przekład Czesław Miłosz, Kraków 1998, s. 5-10

Spis treści

- *** (Z drabiny tworzonej przez ery) 6
- *** (Szczerbia się ostatkiem słońce) 7
- *** (Widzę gęstowłós) 8
- *** (Rozerwał się worek z poezją) 9
- *** (Znów powiesili Chrystusa) 11
- *** (Powróćisz do mnie synu) 13
- *** (Jeszcze dzień ziewa) 16
- *** (Lecą jaskółki) 18
- Pieśń mojej mamy 20
- *** (Wesoły poranek) 21
- *** (W słowie) 22
- *** (Dzień dobry moja Ukraino) 24
- *** (Całują się motylki) 26
- *** (Ojczysta mowo) 28
- *** (Zeszły kociki z wierzby) 30
- *** (Boże ty mój) 32
- *** (Czarniejsza była od nadczerńi) 34
- *** (Słońce) 36
- *** (Zapłatałam się w snach) 37
- *** (Księżyc spopieliliłam w piecu) 39
- *** (Zaprzęgam konie) 40
- *** (Została po nim na żerdzi koszula) 41
- *** (Nie wiem już dokąd mam iść) 42
- *** (Martwogony) 43
- *** (Rozciągnięta nad bambusowym polem) 44
- *** (Jak jabłuszysta od jabłuch jabłoń) 46
- *** (Pożarowisko) 47
- Apokalipsa 48
- *** (Jak zabłąkany ogień) 50

- ****(Czarnodziad z brodą) 51*
- ****(Skropiło się potem tęczowym) 52*
- ****(A na planecie duszy) 53*
- ****(Jakaż to era) 55*
- ****(Śnił mi się Bóg) 57*
- ****(Wykopię wyryję motyką dobędę) 58*
- ****(Wodospad) 61*
- ****(Pobiegłam jak epoka) 62*
- ****(Dziękuję ci za maść) 64*
- ****(Krzyż) 65*
- ****(Tarasie) 66*
- ****(Szukałam człowieka) 67*
- ****(Czarne anioły) 68*
- ****(Rozstąpcie się moje lata) 69*
- ****(I znowu nie zdążyłam wyjść ze snu) 70*
- Apokalipsa 71*
- ****(Erokonie) 72*
- ****(Są epoki w mojej poezji) 73*
- ****(Tak chciałabym z promieni słońca) 75*
- ****(Żegnaj Ziemi) 76*
- ****(Wyjdźcie słońca z orbit) 77*
- ****(Poezja) 78*
- ****(Dlaczego samą) 79*
- ****(Chcę już wracać na ziemię) 80*
- ****(Mój Boże) 82*
- ****(Zza rogu księżycy) 83*
- ****(I znowu buntuję się) 84*
- ****(Apokalipsą) 85*
- ****(Zaprzęgam światy) 87*
- ****(Niebieskosine grzywy nieba) 89*
- ****(Pójdę daleko) 90*

- ****(W szkielecie i czaszce Ziemi) 91*
- ****(Wyruszyły lasy wojną) 92*
- ****(Naręcze bólu) 94*
- ****(Na tej kartce) 95*
- ****(Posiwała pszenica) 96*
- ****(Z podszewki nocy) 98*
- ****(Lecą słowa) 99*
- ****(W księżycowe noce) 101*
- ****(Jestem mniszką) 103*
- ****(Cela moja) 105*
- ****(Poszłam nie wróciłam) 106*
- ****(Lecą orły) 107*

Posłowie 108

Mila Łuczak - poetka, Urodzona w miejscowości Wijsko koło Przemysła. W czasie wojny przebywała z rodzicami na przymusowych robotach w Niemczech. W 1947 r. wysiedlona z rodzinnej miejscowości w akcji "Wisła" na Mazury. Ukończyła Uniwersytet Warszawski, pracowała jako metodyk języka ukraińskiego. W 1985 r. z Ostrody przeniosła się do Przemysła. Debiutowała w "Naszyn Słowie", drukowała w antologii *H. min* (Warszawa 1964). Jest autorką czterech tomików wierszy, pisze również dla dzieci.

Apokaliptyczny świat zrodzony w wyobraźni Mili Łuczak, pełen jest onirycznych koszmarów a jednocześnie znajduje w sobie drobiny światła i nadziei, ku pokrzepieniu i ku zrozumieniu. Poetyckie wędrowanie zanurza się w przestrzeniach kakofonii, aby wydobyć z gmatwaniny pojęć obraz jasny i wyciszony na jeszcze jedną próbę ocalenia świata i człowieka.

Wiersze Mili Łuczak są przestroga, ale i potrzebą obudzenia się w świecie ładu i harmonii. Poetka języka ukraińskiego nie traci jednak nadziei...

Jan Leńczuk

Twórczość poetki Mili Łuczak jest wyznaniem skupiającym w sobie niepokój Apokalipsy, z której poetka czerpie wiedzę o Drzewie Dobrego i Złego, o grzechu niesionym z prapoczątku, o przemijalności człowieka. Mila Łuczak obcuje z duchami wszechświata, erami i demonami a obfitość jej poetyckich obrazów napawa podziwem i niepokojem.

Poetka wyrывa się z objęć "okrutnego przemijania", biegnie na przelaj z zamkniętymi oczyma i upada na nieznanym przestrzeniach apokaliptycznie zmieniającej się ukochanej ziemi. Uwikłana w istnienie nagiej Apokalipsy z uporem poszukuje kwiatu czarnej paproci.

Tadeusz Karłowicz